

ks. Adam Piekarczyński SDB

Monodram:

„Lament paranoika”

(na podstawie utworu Stephen Kinga „Paranoid: A Chant”)

Akcja spektaklu tylko na pozór toczy się w świecie urojeń chorego człowieka. Tak naprawdę opowiada ona o toksycznej rzeczywistości, z którą stykamy się na co dzień: fałszywi demagodzy, lęk przed drugim człowiekiem, chorobliwa podejrzliwość, zwątpienie w jakiejkolwiek wartości, itd. Uświadomienie sobie prawdy o tym, co nas boli i dotyka może stać się pierwszym krokiem do odważnego zaświadczenia o ukrytej na dnie naszego serca nadziei...

SCENOGRAFIA

Pośrodku pustej sceny stoją trzy krzesła. Nieco w głębi – drzwi z futryną. W samym rogu stoi stolik z przytwierdzoną lampką.

AKCJA

Paranoik stoi oparty o futrynę drzwi i pali papierosa. Jest ubrany w płaszcz przeciwdeszczowy.

Już nie mogę wychodzić...

Przy drzwiach stoi człowiek

w przeciwdeszczowym płaszczu i pali papierosa.

Udając głos strażnika – tonem rozkazującym, różnymi sposobami.

Nie możesz wychodzić!

Nie wyjdiesz, idioto!

Nie możesz wychodzić, do jasnej cholery!

Wraca do normalnego głosu.

Dobrze, zostanę!

Ale tylko dlatego, że grzecznie poprosiłeś...

Podbiega do stojących pośrodku sceny krzesel i przekłada je siedzeniem i oparciem do podłogi, tworząc „schowek”. Wpełza do środka i co chwila nerwowo spogląda w stronę drzwi.

Ale opisałem go w dzienniku

i teraz koperty leżą rzędem na łóżku,

krwistoczerwone w blasku

barowego neonu naprzeciwno.

Wyjmuje z kieszeni latarkę, notes i ołówek. Włącza latarkę i zaczyna pisać.

Dobrze wie, że jeśli umrę

(albo choćby zaginę bez wieści),

mój dziennik zabierze poczta i wszyscy się dowiedzą:

Mówi szeptem.

Siedziba CIA jest w Wirginii.

Wychodzi ze swojej kryjówki i energicznie chodzi po scenie.

500 kopert kupowanych

w 500 kioskach, każda inna,

i 500 notesów

po 500 stron w każdym.

Zatrzymuje się na środku.

Tak, tak, tak, tak, tak, tak, tak, tak... Jestem gotów!

Patrząc w stronę widowni nagle oblatuje go strach.

Widzę go stąd.

Papieros mruga

znad samego kołnierza,

a metrem jedzie człowiek,

siedzi pod reklamą black velvet i powtarza w myślach moje imię...

Ustawia dwa krzesła naprzeciwko siebie i dostawia stojący w rogu sceny stolik.

Rozmawiają o mnie w zakamarkach.

Kiedy dzwoni telefon, słyszę tylko martwy oddech.

Wchodzi na stolik i patrzy daleko przed siebie.

W barze naprzeciwko w męskiej toalecie

zmienił właściciela pękaty rewolwer.

Schodzi ze stolika.

Na każdym pocisku jest moje imię.

Moje imię figuruje w kartotekach

i w prasowych nekrologach.

Siada na jednym z krzeseł przy stoliku.

Przesłuchiowano moją matkę...

Włącza przytwierdzoną do stolika lampkę i kieruje światło naprzeciw.

Krzyczy.

Imię?! Nazwisko?! Praca?! Polityka?! Religia?!

Szybko przesiada się na drugie krzesło, po drugiej stronie biurka. Głosem przestraszonym.

Mam syna...

To dobry człowiek...

Może dużo w życiu nie osiągnął, ale kocham go, bo jedynek...

Polityka? Nie potrzeba nam tego... Tylko spokoju...

Podrywa się i zaczyna płakać.

Nie żyje! Dzięki Bogu nie żyje...

Dzięki Bogu...

Przeciera oczy i siada na podłodze.

Mają próbki pisma,

analizują mój mocz

i uderzenia na polu golfowym.

Zwracając się do publiczności.

Mówiłem wam, że mój brat jest z nimi?

Jego żona jest Rosjanką,

wciąż wypełniam za nią jakieś kwestionariusze.

Podnosi z ziemi porzucony wcześniej notes i ołówek.

Wszystko opisałem w dzienniku.

Zwraca się do poszczególnych widzów.

Słuchaj...

słuchaj

słuchaj:

Desperacko krzyczy.

Musisz mnie wysłuchać!

Zaczyna ustawiać krzesła i stolik w jednym rzędzie, w niewielkiej odległości od siebie.

W deszczu na przystanku,

czarne wrony z czarnymi parasolami

udają, że spoglądają na zegarki, ale nie pada.

Oczy mają ze srebrnych dolarówek.

Siada na jednym z krzeseł i wykonuje ruchy, jakby jechał autobusem.

Wyciąga z kieszeni gazetę i zaczyna ją przeglądać.

Część z nich to naukowcy opłacani przez FBI,

większość to cudzoziemcy, od których roi się na ulicach.

Wysiada z autobusu. Próbuje powstrzymać się od śmiechu.

Wykiwałem ich,

Wysiadłem z autobusu na rogu Dwudziestej Piątej i Lexington,

tam gdzie taksówkarz obserwował mnie zza rozłożonej gazety.

Zapala się ostre, punktowe światło z góry. Paranoik staje w jego strumieniu i patrzy w górę.

Stara kobieta w pokoju nade mną

postawiła na podłodze kubek z elektryczną przyssawką.

Znowu zaczyna ustawiać krzesła do góry nogami, tworząc schowek.

Wysyła promienie przez mój żyrandol,

więc piszę po ciemku
przy blasku neonu...
Kiedy wpelza do kryjówki, punktowe światło z góry gaśnie.
Mówię ci, że WIEM.
nasłali na mnie psa w brązowe łaty
z anteną radiową w nosie.
Zaczyna się śmiać.
Utopiłem go w zlewie...
I opisałem w teczce GAMMA.
Wyjmuje notes i zaczyna notować.
Już nie zaglądam do skrzynki na listy...
W świątecznych kartkach są ukryte bomby...
*Nagle energicznie podrywa się z ziemi, rozrzucając przy okazji krzesła i z
przerażeniem cofa się w stronę biurka, jakby uciekał od swojego notesu.*
Cofnij się! Cofnij się,
do jasnej cholery! Wiesz, kogo znam?
Czy ty wiesz, kogo ja znam?!
*Pada na ziemię łkając. Kładzie się na brzuchu, jakby nasłuchując czegoś
spod podłogi.*
Podłoga w barze gada,
a kelnerka twierdzi że przyniosła mi sól, chociaż ja wiem, że to arszenik.
Do tego żółtawy smak musztardy
dla zabicia gorzkiej woni migdałów...
Przekręca się na plecy.
Widziałem dziwne światła na niebie.
Wczorajszej nocy człowiek o ciemnej skórze, za to bez twarzy,
Czołga się po scenie w stronę notesu.
pełził piętnaście kilometrów kanałami ściekowymi aż do mojej toalety.
Wśluchiwał się chromowanymi uszami w moje rozmowy telefoniczne.
Bierze notes do ręki i podpełza w stronę publiczności.
Mówię ci, ja go słyszę...
Widziałem ślady jego rąk na porcelanie.
W stronę publiczności.
Czy już ci mówiłem, że nie używam telefonu?
Bierze krzesło i staje na nim. Mówi jakby do tłumów.
Chcą zalać ziemię ściekami.
Chcą wedrzeć się przemocą.
Siada na krześle „na opak”.
Mają lekarzy,
którzy zalecają dziwaczne pozycje seksualne.

produkują uzależniające środki przeczyszczające
i piekące czopki.

Ustawia krzesła obok siebie i kładzie się na nich.

Wiedzą, jak zgasić słońce
strzałami z wiatrówek.

Zapala się punktowe światło z góry sceny i oświetla mu twarz.

Czy już ci mówiłem, że okładam się lodem?

W ten sposób oszukuję ich prześwietlarki.

Znam zaklęcia i noszę amulety.

Odnosi stolik na swoje miejsce – do rogu pokoju.

Może wydaje ci się, że masz mnie w garści...

Staje w strumieniu światła.

...ale ja mógłbym zniszczyć cię w każdej chwili.

W każdej chwili...

Gaśnie światło punktowe.

W każdej chwili.

Podchodzi blisko publiczności. Zwracając się do jednego z widzów.

Masz ochotę na kawę, kochanie?

Czy już ci mówiłem, że nie mogę wychodzić?

Podchodzi do drzwi, opiera się o futrynę i zapala papierosa.

W drzwiach stoi człowiek

w przeciwdeszczowym płaszczu...

KONIEC